

PURYTANIE SZKOCCY

opowiadanie historyczne

WEDŁUG

WALTER-SKOTTA.

Ciąg dalszy.

— I ja to samo panno Edyto—odrzekła garderbiana, ale znam jednego z żołnierzy Tomasza Hollidaja który ranny przeleżał w zamku miesiąc czasu, to pewną jestem że jak go poproszę to mi nie odmówi objaśnienia.

— Zapytaj go więc o imię więźnia i przyjdź do mego pokoju.

W krótko Joasia powróciła do swojej pani zdziwiona i przerażona.

— Panno Edyto — zawołała, czy uwierzysz, że więźniem tym jest...

— Któż taki, mów prędzej...

— Pan Henryk Morton...

— Henryk Morton—z przerażeniem pawtórzyła Edyta, to niepodobna, on taki spokojny...

— W teraźniejszych czasach panno Edyto, gdyby był bielszym od śniegu, potrafiłoby go uczynić czarniejszym od kruszku. Ale Tomasz Hollidaj powiedział mi, że tu idzie o jego życie.

— Czy podobna—zawołała Edyta ledwo mogąc odetchnąć, muszę się z nim rozmówić, muszę ocalić.

— To niepodobieństwo. Pułkownik w krótko ma przybyć i jeżeli się przed nim nie wytłumaczy ze swego postępku, Hollidaj powiada, że się prędko z nim załatwi.

— To pułkownik ma go sądzić?

— Tak, panienko, pułkownik.

— Ach! to już pierwaj zostanie potępiony jak wysłuchany. Pisał do mojej Babki, że tu przybędzie jutro rano na czele swojego pułku. W górach pobliskich uderzył na gromadę buntowników podleganych przez kilku morderców prymasa, i z takim to gniewem opowiada, takie groźby miota przeciw obłąkanym, że w krótko lękać się będę o przyjaciela lat moich dziecińczych.

— Ach! to prawda, pan Henryk taki dobry, grzeczny, taki wesoły i miałby być.... rozstrzelanym....

— Joasiu, czy ci to mówił Hollidaj?

— Tak panienko, trudno tać....

— Okropność!—ja nie przeczyję tego nieszczęścia.

— Trzeba radzić, koniecznie radzić panienko, otóż wie panienko, w tej chwili przyszła mi myśl....

— Jaka, moja droga?

— Oto, poproszę Hollidaję co go pilnuje, i ten pozwole mi zobaczyć się z panem Henrykiem, a ja zaniósę ubranie podobne do mego, przebierze się w nie, wyjdzie i ucieknie, a mnie zaś przecie nie rozstrzelają.

— Rób co chcesz, bo ja głowę tracę.

W pół godziny później, Joasia wolnym krokiem zbliżała się ku więźniowi od którego drzwi wychodziły na korytarz. Hollidaj z karabinem na ramie-

niu przechadzał się po nim a dla rozerwania się w nudzie samotności, nucił sobie wesołe piosnki.

— Jakże chętnie wtrowałabym panu Tomaszowi—odezwała się Joasia zbliżając ku niemu, gdyby nie smutek jaki mnie przytłacza.

— Ach! to ty panno Joanno, jakże cieszę się że cię widzę. W tej przeklętej służbie człowiek o całym świecie zapomina, ale o wdzięczności nigdy, a ja nie zapomnę nigdy twojej dobroci i troskliwości z jaką mnie pielęgnowałaś w zamku gdy mnie ranił niegodziwy purytanin. Gdybym mógł się czem ci odwdziżyć....

— Możesz panie Tomaszu, oto wpusć mnie do celi pana Henryka, bo....

— A to po co?

— Muszę się z nim porozumieć o środki ratunku.

— Ho, ho, ho, to eokolwiek za wielki interes....

— Jakto, więc w tak małej rzeczy — przerwała Joasia, pan Tomasz odmawia mojej prośbie, otóż to taka wasza wdzięczność, taka pamięć....

— Ależ panno Joanno, zastanów się....

— Jużem się zastanowiła i wiem że nie nie żądam nadzwyczajnego....

— Bagatela!

— Tak bagatela i o bagatelę tylko proszę, bo zobaczywszy się z więźniem przecieć go wam w kieszeni od fartuszka nie wyniosę.

— To prawda — odrzekł Hollidaj skrobiąc się w głowę.

— Nie przepiłuję także krat u okien, bo żelazo nie nitka co się da zerwać bez szelestu...

— I to prawda.

— Przeciw służbie nie wykrocysz także, bo wiem że ci nie wydano rozkazu wzbraniania odwiedzin więźnia.

— Tak, tak, nie wzbroniono ale jednak...

— Sądzę także, że i honor dzielnego żołnierza wart cokolwiek, i że gdy tenże wdzięczność przyrzeknie, to umie ją dotrzymać, szczególnie gdy idzie o rzecz tak małą jak pozwolenie zobaczenia się z nieszczęśliwym.

— I to prawda, dla tego też panno Joanno pokonany twą wymową i czując że się jej nie oprę, odpowiadam ci z całą szczerością żołnierską, że....

— Ze cóż? — zapytała Joasia widząc że Hollidaj zatrzymał się. Cóż panie Hollidaj, pozwalasz?

— Tak jest pozwalam, zrobić lewo w tył, marsz i do domu!

— Bardzo grzecznie, nie ma co mówić, a nawet okrotnie, bo kiedy nas nieszczęście tłoczy, to pana żarciki się trzymają na które wcale nie zasłużyłam. To niegodziwość, to szkaradnie, to jest coś tak nie szlachetnego, nie poczciwego, że może tylko wzgardę obudzić....

— Hola! hola!

— Tak, gardzę też tobą panie Hollidaj, jak gardzę każdym co nie postępuje poczciwie, szlachetnie.

— To już idź, idź panno Joanno, zabaw nie długo—przerwał Hollidaj, i umykaj potem a trzymaj języczek za ząbkami, bo gdyby się dowiedziano com zrobił....

Kiedy Joanna weszła do izby więziennej, Henryk siedział oparty przy stole, pogrążony w głębokiej zadumie. Zobaczywszy drzwi otwierające się i wcho-

dzącą Joasię, powstał a poznawszy kto go nawiedza, rzekł:

— To ty Joasiu? Zkądżeś się dowiadziała o mojem nieszczęściu...

— Poznałam cię panie Henryku...

— To już wie i panna Edyta?

— Tak jest wie, i z nią to wspólnie uradziliśmy, abys przebrany w suknie które ci przyniosłam, uciekał bo inaczej stracisz życie.

— Joasiu, bardzo ci wdzięczny jestem za twoją dobroć, ale...

— Daj pan pokój grzecznosciom a ubieraj się;— oto suknia i fartuszek a to czepeczek, trzewiki i chustka—którą idąc tu okryłam się. Jak będziesz wracał osłoń się nią tylko dobrze, udaj że płaczesz a łatwo oszukasz tego niezdare Hollidaja..

— To, to prawda, żem niezdara—przerwał nagle Hollidaj wchodząc do izby, alem nie ślepy i nie głuchy przynajmniej.

— Joasia zapłonęła wstydem, stała na środku milejąc a Hollidaj śmiejąc się mówił dalej:

— Dziękuję ci piękna i wygadana panno za lekcyą jaką mi dałaś bezpłatnie. Nie gniewam się na ciebie, ale przeciwnie jestem ci wdzięczny, żeś mnie zrobiła ostrożniejszym.

— Panie Hollidaj, przepraszam cię...

— Powiadam że się nie gniewam, a teraz piękna panno, lewo w tył, marsz i do domu!

— Przynajmniej panie Tomaszu—odezwał się Henryk, zachowasz cały ten wypadek w sekrecie.

— Ba! sam na siebie burzy nie przywołam, byle tylko ta panna chciała zapomnieć że ma języzek bardzo wygadany.

Joasia wracając do Edyty po tak nie fortunem ukończeniu wyprawy, umyśliła namówić ją do napisania listu do Stryja z prośbą o pomoc i radę dla nieszczęśliwego Henryka.

— Nie smuć się panno Edyto—rzekła do niej, pan Morton jest dobry młodzieniec i niepodobna aby wstawienie się Stryja majora Bellenden, nie miało u pułkownika Klawerhuza wyjednać dla niego uwolnienia.

— Tak to prawda, trzeba zaraz list wysłać, ale kto go zaniesie?

Użyto do tego pastucha Gibbego, który tą razą lepiej się sprawił jak w dzień popisu udając ryccerza. Kiedy stary kamerdyner wszedł do pokoju Majora Bellendena z oznajmieniem, że umyślny posłaniec przyszedł z listem z zamku lady Małgorzaty, Major zawołał nagle:

— Umyślny! to musi być jakiś kłopot domowy. Spodziewam się że nikt nie zachorował.

Zaledwie list został przeczytany. Major zerwał się z siedzenia i rzekł z wielką niepokojnością:

— Pik, prędzej dwa konie, jedziesz ze mną natychmiast.

Pik zrobił wielkie oczy. Major przechadzał się po pokoju mówiąc sam do siebie:

— Ach mój Boże! co to za czasy!—Syn mego starego towarzysza broni, zostaje w niebezpieczeństwie życia. Ale Klawerhuz choć surowy ale będzie miał wzgląd na koleżeństwo moje, na pierwszą prośbę jaką do niego w życiu swem zaniosę. Tak, tak, wyblagam, wyproszę przebaczenie.

— Temi zajęty myślami, Major przybył do zamku i zaraz kazał się zaprowadzić do lady Małgo-

rzaty, która była zajęta przygotowaniami na przyjęcie Klawerhuza.

W tej chwili drzwi otworzono.

— Czego chcecie? Nie mam czasu, ach! to ty Majorze, cóż cię do nas tak niespodzianie wprowadza?

Major znając jej niechęć dla rodziny Mortona nie wydał właściwego powodu swego przybycia, tylko oświadczył, że dowiedziawszy się o spodziewanym przyjeździe Klawerhuza, chciał się z nim zobaczyć i zabawić wspólnie z godzinkę.

— A gdzie Edyta?—zapytał w końcu.

— Na wieży zamkowej wygląda spodziewanych gości.

Wazkami krętymi schodami, Major dostał się na płaski dach wieży: Edyta przyjęła go z największą radością i gdy zaledwie opowiedziała wszystkie szczegóły aresztowania Henryka, zebrane przez usłużną Joasię, z daleka ozwał się głos bębnow. Oboje spojrzeli w stronę z której pułk miał nadejść.

Nim spostrzeżono jeźdźców, widziano niekiedy pomiędzy drzewami jaśniejącą broń przy świetle promieni słońca. Nareszcie ukazał się pułk zbliżający się przy dźwięku muzyki wojennej: był to oddział przeszło z trzystu ludzi złożony.

— Na ten widok—odezwał się Major, o trzydzieści lat odmłodniałem. Otóż zjeżdżają z góry: dorodni to ludzie, doskonałe mają konie i uzbrojenie. Ten co jedzie galopem po jednej stronie to zapewne Klawerhuz. Tak jest, staje na czele aby przez most przejechać, będą tu za pięć minut.

Przejechawszy przez most, żołnierze rozdzielili się na dwie części. Jedni pod dowództwem podoficerów udali się na folwark, oficerowie zaś ze sztandarem i kilku żołnierzami dla jego straży udali się do zamku.

Lady Małgorzata, Edyta i Major zeszli wówczas na dół dla przyjęcia przybywających. Chorąży uchylił sztandara na znak uszanowania dla dam, zagrzmiała muzyka wojskowa i w murach starego grodu rozległ się odgłos instrumentów i tentent koni. Klawerhuz jechał na koniu karym czarnym jak kruk, najpiękniejszym może w całej Szkocyi, nawykłym do ognia i który go z wielu niebezpieczeństw uratował. Wszystkie te okoliczności wzbudzały mniemanie w zabobonnych purytanach, że konia tego otrzymał w podarunku od szatana, aby mu w ich prześladowaniu dopomagał, i że ani kulą ani żelazem tego rumaka ranić nie można.

Klawerhuz zsiadłszy z niego z całą uprzejmością światowego człowieka, złożył damom swoje uszanowanie i przeproszał że jego przybycie może się stało dla nich powodem jakiej przykrości. Lady Małgorzata zapewniła go, że cieszy się bardzo z przybycia do domu tak znakomitego i wiernego sługi króla, a gdy Klawerhuz znów jakąś grzecznnością na te słowa odpowiedział, oświadczył że musi oddalić się dla wysłuchania raportu Sierżanta Bothwella.

Sniadanie u lady Bellenden tak różnem było od naszych teraźniejszych śniadań, jak sala wykładana marniurem gdzie je zastawiono, różni się od naszych tegoczesnych sal jadalnych. Nie widać tam było ani herbaty, ani kawy lub czekolady,

ale doskonałą cielęcą pieczeń, wspaniałą szynkę, soczystą polędwicę, pasztet ze zwierzyny i srebrne flaszki wybornem napełnione winem. Apetyt biesiadników godny był wspaniałej gościnności. Nie tracono czasu na rozmowę a szczęśliwie pracowali z usilnością tym tylko znaną, którzy wstawiali o świecie i zajmują się nużącym ruchem.

Lady Małgorzata cieszyła się niezmiernie widząc że tak gościom smakuje śniadanie: Pułkownik Klawerhuz nie zapominał jednak o sąsiedztwie panny Edyty i często starał się ją rozweselić jaką dowcipną uwagą. Ona zaś mając na myśli, że siedzi obok groźnego wodza, łód którego woli zależeć los Henryka, wspomniawszy na przestрах którym samo jego imię napełniało całą okolicę, przez czas niejaki ani do niego mówić ani nań spojrzeć nie mogła. Nareszcie ośmielona łagodnym brzmieniem głosu zwróciła nań wzrok i ucieszyła się niezmiernie, że w obliczu jego nie dostrzegła nic surowego nic takiego co by jej obawę potwierdzać miało.

Graham Klawerhuz, był jeszcze w kwiecie młodości, wzrostu średniego lecz składnej postawy. Rysy twarzy miał regularne, oczy czarne i przenikliwe, brwi w piękny łuk zagięte, płec cokolwiek śniada, słowem był to mężczyzna bardzo przystojny i miłego bardzo ułożenia. Mimo tego znany był z surowości charakteru, a sami jego nieprzyjaciele musieli oddawać sprawiedliwość jego odwadze. Zachowując zimną krew pośród największych niebezpieczeństw, gorąco poszukujący sławy wojennej, równie sam mało lękał się śmierci, jak obojętnie innych na nią skazywał.

Edyta z takim pomieszaniam odpowiadała na grzeczności pułkownika, że aż Babka musiała przyjść jej z pomocą.

— Panna Bellenden — rzekła, tak mało świata widziała, że nie trzeba się dziwić jej pomieszaniam. Bardzo nas rzadko odwiedza jaki wojskowy, sam tylko lord Ewental często do nas przyjeżdża. Ale dla czegoż razem z Pułkownikiem nie przybył?

— Lord Ewental szedł z nami, lecz musiałem go wyprawić z oddziałem, dla rozproszenia gromady nędznych purytanów, którzy śmieli zgromadzić się w pobliżu mojej głównej kwatery.

— Ach! jakież to czasy! — Czy uwierysz Pułkowniku że jeden z moich ludzi nie chciał się udać na ostatni popis.

— Jak się nazywa winowajca? — zapytał Klawerhuz brwi marszcząc surowo — i gdzie mieszka obecnie, abym mógł mu przypomnieć o obowiązkach poddanego.

— Nazywa się Kuddy, gdzie się zaś obecnie znajduje nie wiem, bom go zaraz wypędziła z zamku. Nie życzę mu nic złego, ale dla przykładu innych purytanów w okolicy mieszkających, wart przykładnego ukarania. Oni to pozabili mnie męża i dzieci, i zabrałoby mienie moje, gdyby nie opieka monarchy, który raczył przyjąć u mnie śniadanie w pamiętnym roku...

Major Bellenden chrząknął, pułkownik pokręcił węża, a lady Bellenden nagle zamilkła. Wreszcie po małej chwili mówiła dalej:

— Czy uwierysz pułkowniku, że dzierzawcy moi niektórzy nie chcą płacić czynszów pod pozorem, że należą do ich prześladowców. Są to także zagorzali purytanie.

— Porachuję się z niemi osobiście, i użyję środków wszelkich — odrzekł Klawerhuz coraz z większą surowością w twarzy. Czas już to zgorzienie wyrwać z korzeniem, dla tego postanowiłem najmniejsze przekroczenie ściagać z jak największą gorliwością i bez żadnego względu karać choćby najbliższego krewnego.

— Jest to przykry obowiązek, ale gdy do tego zmuszają okoliczności, to wahać się nie należy.

— Tak pani, ja też nie zawaham się w żadnym wypadku, co mi przypomina, że mam więźnia oskarżonego o udzielenie schronienia zbrodniarzowi Balfurowi Burley.

W tej chwili wszedł jeden z żołnierzy donosząc że lord Ewental z oddziałem swoim prowadząc kilku jeńców zatrzymał się przy bramie zamkowej.

— Lord Ewental! — zawołała lady Małgorzata, spodziewam się Pułkownika, że pozwolisz mu wstąpić aby zjadł śniadanie z nami. Wiesz zapewne, że sam nasz dostojny monarcha nie minął mojego zamku bez...

Już to raz trzeci Klawerhuz słuchał o tym wypadku pamiętnym, a chcąc zwrócić rozmowę do innego przedmiotu, rzekł zwracając się do Edyty:

— Wiem, że lordowi Ewentalowi sprawiłbym wielką przykrość gdybym go przed zanikiem zatrzymał: każę mu więc powiedzieć, że lady Małgorzata czeka go ze śniadaniem.

Przez cały czas tej rozmowy serce Edyty mocno biło.

Spodziewała się, znając grzeczność lorda Ewentali że przez niego zdoła ocalić Mortona jeżeli prośba jej Stryja będzie bezskuteczna, ale zaraz pomyślała sobie że pośrednictwa tego użyć jej nie wypada, gdyż w całej okolicy mówiono o jej zamęzczeniu z lordem Ewentaliem jako o rzeczy niezawodnej. Szanowała go wprawdzie bardzo, lady Małgorzata była mu wielce przychylną, mimo tego byłaby to z jej strony prośba zupełnie niewłaściwa. Postanowiła zatem czekać na skutek prośby Majora.

Kiedy wstano od stołu, Major zbliżył się do Klawerhuzi i wzięwszy go na stronę usunął się ku oknu a Edyta z wielką niespokojnością nie spuściła z nich oczu i usiłowała odgadnąć jaki będzie skutek ich rozmowy. Widziała naprzód na obliczu pułkownika wyraz uszanowania i wielkiej grzeczności należnej starszemu wiekowi: igrał nawet na niem uśmiech wesołości, ale nagle twarz jego spoważniała, i im dłużej rozmawiali z sobą, tym więcej marszczyło się czoło Pułkownika, brwi łączyły się z sobą a wyraz niecierpliwości, chociaż ułagodzonej grzecznością malował się we wszystkich jego rysach. Edyta wyczytała w nich potępienie Mortona.

Wreszcie Pułkownik jakby dla przerwania rozmowy zbliżył się do innych osób mówiąc głośniejsz:

Niepodobna Majorze, niepodobna, przechodzi to moją władzę. W każdym innym razie służyłbym Majorowi jak najchętniej, ale w tem i służba nie pozwala i przekonanie.

Lecz otóż i lord Ewental wchodzi. Cóż nam nowego przynosisz?

— Wiadomości bardzo niemiłe, odrzekł Ewental mając buty obryzgane błotem. Znaczny oddział purytanów zgromadził się w tych górach i podniósł sztandar buntu.

— A gdzie są ci nędznicy?

— W dolinie zwanej Ludon-hill otoczonej ze wszech stron górami. Rozproszyłem gromadę przeciw której wysłany zostałem i schwytałem jakąś starą fanatyczkę i podżogaczkę buntu i kilku jej słuchaczy.

— Czy nie wiesz jaka może być ich liczba?

— Zapewne przeszło tysiąc ludzi mieć muszą, ale doniesienia nie są pewne.

— Trzeba więc nam w pole ruszać. Sierżancie Bothwellu każ zatrąbić niech oddział gotuje się do pochodu.

— Odjeżdżacie więc — odezwała się z westchnieniem lady Małgorzata: niestety! z pomiędzy mężnych obrońców porządku zgromadzonych dziś w moim zamku, iluż już więcej nie zobaczę? Czyż nie byłoby jednak lepiej mój Pułkownik, abyscie się dokładnie dowiedzieli o sile buntowników?

— W każdym razie szanowna lady, liczba ich nie może być wielką, a gdybym choć na chwilę okazał że się lękam z niemi spotkania, w krótko dzieje się razy wzrosłaby ich liczba.

— Masz słuszość Pułkownik — odezwał się lord Ewendal, powiadano mi nawet, że się lada chwila spodziewają posiłku z purytanów niby poddanych rządowi a dowodzonych przez młodego Henryka Mortona z Milnwood.

Oświadczenie to na każdym ze słuchających odmiennie sprawiło wrażenie. Edyta o mało nie padła na ziemię przejęta trwogą, Klawerhuz spojrzął na Majora, jakby chciał mu powiedzieć:

— A co, widzisz za kim to się wstawiałeś.

— To kłanstwo! — zawołał Major z zapamiętaniem, to haniebna potwarz wymyślona przez tych zbuntowanych fanatyków aby więcej zjednać sobie stronników. Zaręczam że Henryk Morton ma tak dobry sposób myślenia jak każdy oficer gwardyi. Lecz każ go zawołać niech się sam usprawiedliwi.

— I owszem — odrzekł Klawerhuz i zwracając się do podkomendnych mówił dalej.

— Majorze Allan, weź przewodnika i prowadź pułk ku dolinie na której zgromadzili się purytanie. My wkrótce podążymy za wami, a Bothwell z kilku żołnierzami niech się zostanie dla pilnowania więźni.

Allan wyszedł natychmiast z pokoju z oficerami, a dźwięk muzyki wojskowej i tentent koni oznajmiły, że pułk wyruszył z zamku. Klawerhuz następnie zwracając się do Bothwella, rzekł cokolwiek przyciszonym głosem:

— Panie Sierżancie, przyprowadź mi więźnia Mortona tylko natychmiast bo musimy zaraz odjeżdżać. Sprawę skończymy w trzech słowach, a przez ten czas każ żołnierzom broń nabić.

Był to prawie jak wyrok śmierci wydany na Henryka i kiedy Klawerhuz uspakajając lady Małgorzatę starał się przekonać Majora Bellenden, że sprawiedliwie postąpił nie przychyłając się do prośby jego, Edyta zrozpaczona przybliżyła się do lorda Ewendala i głosem największej boleści rzekła:

— Pułkownik, Henryk był towarzyszem lat moich dziecińczych, jest mi jak bratem, ratuj go zatem... proszę cię... zaręczam cię że jest niewinnym.

— Życzeniu twemu zadość się stanie — odrzekł Ewendal, ale mogę cię niemal zaręczyć pannu Edyto, że prośba moja będzie daremną. Pułkownik w podobnych razach jest nieubłagany i na niechęć dał tego już liczne dowody.

— Proś go, błagaj, zmiłuj się Pułkownik.

W tej chwili wszedł Morton otoczony żołnierzami, a Ewendal zbliżył się do Klawerhuz.

Henryk był niezmiernie rozdrażniony, bo mając być przyprowadzony przed Pułkownika, okuty został w kajdany jako rozporządzenie wskazywało.

— Jakim prawem — odezwał się nie czekając aż go zapytają, jakim prawem zostałem uwięziony, okuty w kajdany i tu przyprowadzony?

— Za moim rozkazem — odrzekł Klawerhuz.

— Czemże pan jesteś, czy urzędnikiem cywilnym?

— Na honor, niezłe zapytanie! — odezwał się Pułkownik.

— Czyś rozum postradał? — zawołał Major Bellenden. Pamiętaj że stoisz przed dowódcą wojsk Królewskich.

— Dla tego też właśnie pytam, bo gdybym stał przed umocowanym do tego sędzią przez króla, to wiedziałbym że posłusznym być powinienem.

— Dosyć tego — odezwał się surowo Klawerhuz, odpowiedz mi teraz na jedno pytanie, czy zeznanie jakie już zrobiłeś Sierżantowi potwierdzasz co do dania schronienia Balfrowi Burley?

— Tak jest, potwierdzam, bo byłem do tego obowiązany wdzięcznością syna dla wybawcy Ojca mego, i nadto nie wiedziałem wtenczas jakiej się zbrodni dopuścił.

— Dość mi na tem. Czyn twój młodzieńcze według wydanego prawa zasłużył na karę śmierci, a że czas wojenny zostawiam ci tylko kwadrans czasu do pojednania się z Bogiem, a ty Bothwellu wyprowadź więźnia i przygotuj żołnierzy.

Scena ta zmusiła wszystkich do milczenia, ale po chwili razem powstali i zaczęli błagać pułkownika za Mortonem. Sama nawet lady Małgorzata mimo uprzedzenia swego, nalegała mocniej aniżeli inni.

— Pułkownik — rzekła, przebacz temu nierozważnemu młodzieńcowi, niechaj krew jego nie broczy murów domu w którym doświadczyłeś gościnności.

— Uwolniłabyś mnie pani od przykrości odmówienia jej prośbie, gdybyś zastanowiła się jaką krew jemu podobni przelali.

— Karę poręczam Bogu — zawołała lady drżąc cała. Śmierć tego młodzieńca nie przywoła do życia tych których płaczemy. Daruj mu więc życie przez wzgląd na mnie.

— Muszę pani wypełnić powinność. Wiedząc że buntownicy stoją pod bronią tuż przy nas prawie, jak możesz pani prosić o przebaczenie dla młodego zuchwałca, któryby sam wystarczył do podżegania buntu w całym kraju? Niepodobna pani, niepodobna!

— Pułkownik! — odezwał się Major Bellenden, nie mniemaj, że pomimo starości mojej będę patrzeć obojętnie na śmierć syna mego zmarłego przyjaciela. Zdasz mi sprawę z tego okrucieństwa.

— Każdego czasu — obojętnie odpowiedział Klawerhuz.

— Ta która może najwięcej bolała nad losem Henryka po trzykroć usiłowała przemówić, ale usta jej żadnego dźwięku wydać nie mogły. Siedziała w krześle jakby piorunem rażona, chciała potem zbliżyć się do Pułkownika, lecz siły ją odbiegły i padła bez przytomności na ręce Joanny.

d. c. n.